

WALDEMAR BORZESTOWSKI<sup>1</sup>

GDĄŃSK LAT DWUDZIESTYCH I TRZYDZIESTYCH.  
ESEJ O TYCH, CO BYLI TU JAKBY NA CHWILĘ

O WRASTANIU W HISTORIĘ

Jest taki moment, kiedy już wiesz, że wszystko, co najlepsze, minęło. Ten cień, co obok, nie od słońca jest – on wydziera się z duszy, z ciemności, co przylgnęła do twoich ramion jak płaszcz. Pochylony pod nim, kulisz się w sobie, nie z zimna, lecz z powodu swoistej nieobecności w tych wszystkich miejscach, w których jesteś. Młodość już na ciebie nie zerka, przechodzi mimo, beztroska i piękna. W skupieniu zatapiasz się w dźwiękach tych samych co niegdyś madrygałów, a przecież inaczej je odbierasz, choć jak wtedy, tak i teraz masz w oczach łzy. Bo chociaż słów o miłości wprawdzie nigdy dosyć, to jednak niegdyś zielone łąki są dziś puste i niosą się zbyt stromo dla nóg, dla serca, myśl ich nie obiega ani wzrok, coraz częściej skłonny zapadać się w ziemię. Zastanawiasz się, przesiadując gdzieś tam, na ławce w parku albo w bibliotece: „Gdzie jesteś ty, co byłeś mną?”. I myślisz po niemiecku: „Vorbei”. Nie wiem, dlaczego to słowo, oznaczające przemijanie, w tym akurat języku najchętniej się do mnie przytuła. Jest takie ostateczne i sentymentalnie smutne. Widocznie pasuje do mojej natury, zawsze skłonnej do czasem potrzebnej, a czasem zbytycznej refleksji.

*Vorbei* towarzyszy mi, gdy wędruję po berlińskiej galerii, wpatrując się w obrazy Caspara Davida Friedricha. Zastanawiam się, czy aby nie jestem kimś z tych obrazów, szukam, szukam siebie w historii i trwa to całymi latami. Generalnie myślę o sobie, że jestem badaczem pospolitości, jakiej nabywamy poprzez jazdę tramwajami, chodzenie po ulicach, z powodu zanieczyszczenia powietrza i nadmiaru kawy. Lecz nie chcę być kimś od wygodnych kapci, zapadania się w mały komfort i cichą gorycz. Upływ czasu nie tonuje we mnie odczucia dramatu, jaki dostrzegam w naszych losach, wszystko dzieje się za szybko, nazbyt chaotycznie, nie zawsze sprawiedliwie. Porażki i sukcesy, poszukiwanie miłości, spełnienia i rozczarowania, choroba, śmierć, życie po śmierci, pamięć, historia – tyle mamy do zinterpretowania. Interesujemy się historią, potem w nią wrastamy, aby się w końcu w nią obrócić.

---

<sup>1</sup> Uniwersytet Gdański, czasopismo „30 dni”, e-mail: w.borzestowski@wp.pl.

Okruchy wspomnień, porwane listy. Informacje dotyczące czyjejs obecności, ślady, tropy wiodące skądś dokądś lub zgoła donikąd. Zbieram je skrupulatnie, sklejam, tworząc opowieści z miastem w tle. Buduję jego obraz w oparciu o czyjeś szkice, notatki na marginesie, rzuconą mimochodem uwagę, która miała jedynie zaświadczyć – on tu był. Ludzie, którzy odwiedzili Gdańsk, Sopot, spacerowali uliczkami Starówki, po plaży, z kimś się spotykali, coś czytali, słuchali muzyki, myśleli o przeszłości i przyszłości. Czasami ich głos z tamtej strony dobiega do mnie niczym znajomy akord, zatrzymuję się, nadstawiam ucha i po chwili poznaję: Piotr Czajkowski albo Gustav Mahler. Niekiedy zastanawiam się, dlaczego to robię, skąd to zainteresowanie drobiazgami, potrzeba gromadzenia, zachowywania i przekazywania innym. Może taką mam po prostu naturę, jestem rodzajem kompulsywnego zbieracza, a może czynię to z nadzieją, że ktoś po wielu latach odszuka mnie, moje skromne życie i zechce je ocalić od zapomnienia, powiązać na zawsze z miastem, bez którego nie wyobrażam sobie swojego życia.

#### WAKACJE EKSPRESJONISTY

Max Beckmann urodził się w Lipsku w 1884 roku, jego ojciec był młynarzem, jego jednak interesowała przede wszystkim sztuka. Wkrótce dołączył do europejskiej bohemy, pił zielony absynt i straszliwe ilości czerwonego wina. 2 lutego 1904 roku zapisał w swoim niebieskim zeszycie: „Bardzo dobre czerwone wino. Dym cygar. Dźwięk norweskiej mowy. Ten zacny Munch siedzi naprzeciw mnie. Przy okazji, *Closerie des Lilas* znaczy ogrody bzu, jak się ostatnio dowiedziałem”<sup>2</sup>. Do jego stolika przysiadali się również Przybyszewski i Strindberg. Malarz ma zamiar ich wszystkich sportretować, lecz potem, na wieść o zatonięciu „Titanica”, tworzy pełne patosu płótno, źle przyjęte przez krytyków, potraktowane niczym plakat filmowy. Ciemne, ponure kolory, na berlińskiej wystawie w 1913 roku były niczym prorocza wizja tego, co miało nadejść – ogromnej katastrofy<sup>3</sup>.

Kiedy zaczęła się pierwsza wojna światowa, Max Beckmann spędzał wakacje z rodziną w pobliżu Gdańska. Przed opuszczeniem Berlina ślubował swojej żonie Minie: „Nie będę strzelał do Francuzów, zbyt wiele zawdzięczam Cézanne’owi. Tak samo do Rosjan, Dostojewski jest moim duchowym przyjacielem”<sup>4</sup>. To były ostatnie prawdziwe wakacje słynnego na cały świat ekspresjonisty. Tylko tyle wiem o jego pobycie, a przecież chciałbym więcej, bo wędruję po świecie, aby oglądać jego niezwykle obrazy, i widzę, jakim był wrażliwcem, jak głęboko patrzył w człowieka i na świat.

Okolice Gdańska były ostatnim bezpiecznym miejscem przed piekłem, do którego trafił. To stąd wysłano go na front do Flandrii, tam, siedząc w głębokim okopie, napisał: „Ustawicznie słyszę muzykę tego gargantuicznego morderstwa. Wszędzie

<sup>2</sup> S. Laurysens, *Człowiek, który wymyślił Trzecią Rzeszę*, Wrocław 2000, s. 26–27.

<sup>3</sup> Tamże, s. 35.

<sup>4</sup> Tamże, s. 44–45.

śpiewy oddziałów i świst kul. [...] Hałas jest po prostu piekielny”<sup>5</sup>. Malarz przeszedł załamanie nerwowe. Jego malarstwo zmieniło się raz na zawsze, jego styl stał się zwięzły i pozbawiony piękna, słońce wygląda na przygasłe, ludzie doświadczają żądy, cierpienia i samotności. Z autoportretów spogląda na nas blady człowiek o zimnych oczach. Uciekł przed nazizmem za ocean w 1937 roku i tam na Manhattanie doznał udaru, i zmarł nagle w okresie poświętecznym, tuż przed nadejściem 1951 roku.

#### KORYTARZ GDAŃSKI Z PERSPEKTYWY „TOKARKI”

Koniec pierwszej wojny, czas zwycięzców i pokonanych. W dalekiej Rosji, w redakcji dziennika „Tokarka”, przygotowywano materiał dotyczący najnowszych wydarzeń na Zachodzie. W oparciu o ostatnie depeche z Niemiec miała powstać karykatura. „Wyobrażam to sobie w ten sposób – odezwał się grafik. – Mapa Niemiec i Stahlhelm”<sup>6</sup>, symbol organizacji prawicowych, grupujących w swych szeregach byłych wojskowych. Pomysł zyskał aprobatę, więc artysta wziął kawałek brystolu i naszkicował ołówkiem chudego psa! Na głowie psa umieścił pikielhaubę. Potem zabrał się do napisów. Na tułowiu psa wypisał drukowanymi literami słowo „Niemcy”, na długim ogonie „Korytarz Gdański”. Potem elementów zaczęło przybywać niemal lawinowo, napisów również, i wszystko przestało być czytelne: „marzenia odwetowe”, „Plan Dawesa”, „Stresemann”. Naprzeciwko psa umieszczono postać francuskiego polityka Poincarégo trzymającego w ręku kawałek mięsa. Rysownik zamierzał na nim także ulokować napis, ale kawałek mięsa był za mały i napis się nie mieścił. Ponieważ był człowiekiem pomysłowym, dorysował do mięsa coś na podobieństwo recepty i tam umieścił zdanie: „Francuska propozycja paktu o nieagresji”. Szkic był gotowy.

W ten sposób Ilja Ilf i Eugeniusz Pietrow w *Dwunastu krzesłach* starali się oddać echa wielkiej, powojennej polityki dobiegające do sowieckiej Rosji. Stworzony w redakcji wysokonakładowego dziennika obraz plastyczny sytuacji wokół Gdańska był niezbyt czytelny i nadzwyczaj skomplikowany. Jego komizm wyrastał z zamieszania, nagromadzenia przeradzającego się w męczący oko nadmiar, wszystko bowiem wymknęło się spod kontroli. Pierwotna, prosta wizja stała się chaosem. Powstało Wolne Miasto Gdańsk, struktura, którą wielu od samego początku uznawało za tymczasową. Nie przeszkadzało to jednak myśleć o nim jako o pomoście do jakiejś Ziemi Obiecanej.

W wydanym w 1928 roku w Warszawie *Ilustrowanym przewodniku po Gdańsku* Mieczysław Orłowicz, narzekający, że Sopoty od czasu połączenia z Gdańskiem „są na ogół dość puste”, rozpisując się o trudnościach walutowych i „rozmaitych innych”, wspominał, że „w ostatnich czasach osiedli tu dość licznie rosyjscy zbiegowie spod bolszewickich rządów, a w 1920 roku należał do nich też głośny pisarz

<sup>5</sup> Tamże, s. 49–50. Listy Maxa Beckmanna były publikowane w berlińskim magazynie sztuki „Kunst und Künstler”.

<sup>6</sup> Sytuację opisano w: I. Pietrow, E. Pietrow, *Dwanaście krzesel*, Warszawa 1987, s. 199–200.

[Dmitrij] Mereżkowski<sup>7</sup>. Ten niezwykle popularny w Polsce w latach dwudziestych autor tekstów (między innymi *Chrystus i Antychryst*, *Leonardo da Vinci*, a przede wszystkim *Julian Apostata*), udał się potem do Paryża, gdzie w 1925 roku słuchał wykładów na Sorbonie. Obok niego w ławach słynnego uniwersytetu zasiadali inni wielcy przedstawiciele „srebrnego wieku”, rosyjskiego renesansu religijnego przełomu XIX i XX wieku: ks. Grzegorz Trubecki, filozof Nikołaj Bierdiajew oraz historyk i prawnik Anton Kartaszow.

Wolne Miasto, a potem Gdynia, przyciągały również bezrobotnych. Wielkie migracje przesuwały ich tysiącami z jednego miejsca w drugie. Jeden z bohaterów opublikowanej w 1928 roku powieści *Ulica*, zwolniony z wojska młody mężczyzna, podczas rozmowy w przytułku dla ubogich opisywał wydarzenia z początku lat dwudziestych, pełną nadziei wyprawę na północ:

Z opowiadań, że gdzieś tam można dostać pracę, wychodzą zawsze nici. Kilka tygodni temu ludzie mówili o wolnych miejscach w porcie w Gdańsku. Pieniądzy na bilet aż do celu mi nie starczyło. Z Torunia pojechałem już pociągiem prosto do Gdańska. O żadnej pracy w porcie nie słyszeli. Były za to dziesiątki tysięcy tamtejszych bezrobotnych, do tego dochodzili szukający zarobku bezrobotni z Niemiec. Dlatego nie należy wierzyć w to, co ludzie mówią<sup>8</sup>.

Jej autor, Izrael Rabon, jeden z najwybitniejszych żydowskich pisarzy w Polsce, został zamordowany przez Niemców w wieku lat czterdziestu jeden. Fragment książki i życiorys splatają się w jedno. Czas nadziei zakończony kolejną tragedią. Lata dwudzieste i trzydzieste. Niby dawno, a przecież warto o tym pamiętać. Mówią, że „historia kołem się toczy”. Skądś wzięło się to przysłowie.

#### „CZERWONE Z CZARNYMI KRZYŻAMI, ZAKRĘCONYMI PO BOKACH”

Brunon Zwarra zanotował w pamięci scenę, podczas której profesor Kazimierz Sołtysik, patron szkoły podstawowej nr 58, do której i ja uczęszczałem, wyraził wobec ówczesnych władz Wolnego Miasta Gdańska, a także przedstawicieli partii hitlerowskiej, pochwałę. Dotyczyła ona filmu *Abschiedswalzer (Pożegnalny walc)*, poświęconego życiu i muzyce Chopina, z popularnymi wówczas aktorami w rolach głównych – Wolfgangiem Liebeneinerem i Sybille Schmitz. Miał on być dowodem, że relacje polsko-niemieckie są tak dobre, jak nigdy przedtem. Scena miała miejsce w pierwszych dniach października 1934 roku w kinie „UFA-Palast” w Gdańsku przy ulicy Elżbietąńskiej. „Universum-Film Aktiengesellschaft” („Spółka Akcyjna Universum”), ściśle podporządkowana Josephowi Goebbelsowi, nie mogłaby wyprodukować i wypuścić do sieci

<sup>7</sup> M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Gdańsku wraz z terytorjum Wolnego Miasta*, Warszawa 1928, s. 179.

<sup>8</sup> I. Rabon, *Ulica*, Wrocław 1991, s. 156.

kinoteatrów w Niemczech żadnej produkcji, której nie uznano by za właściwą, służącą państwu i jego obywatelom. Jeśli więc na ekranach pojawiły się sceny z powstania listopadowego, a w tle dało się słyszeć dźwięki etiudy rewolucyjnej, znaczyło to mniej więcej tyle – zezwolił na to rozbudowany aparat propagandy. Zaczynał nauczyciel w oddanej do użytku nowej sali mogącej pomieścić 1500 osób przemawiał do zgromadzonej tam widowni, uczniów i profesorów Gimnazjum Polskiego w Gdańsku. Kilka lat później, zaraz na początku wojny w 1939 roku, został przez hitlerowców zamordowany w lasach Piaśnicy – on i znaczna część tych, którzy słuchali jego wystąpienia dotyczącego nadchodzących dobrych czasów<sup>9</sup>.

Do dalekiego Gdańska wybierała się wówczas żydowska dziewczynka z Warszawy, Felicja Raszkin, siostrzenica znanego białostockiego esperantysty Jakuba Szapiro. W jej wspomnieniach daje się odczuć podekscytowanie, które jej wtedy towarzyszyło:

Stałymi bywalcami w naszym domu byli kuzynowie taty, bracia Misza i Fima Meisler. Nazywałam ich wujkami. Obaj mieli przedsiębiorstwo transportu owoców i kursowali ciężarówkami między Gdańskiem a Warszawą. Nie mieli własnego mieszkania w Warszawie i często nocowali u nas. Starszy, Misza, miał żonę i synka w Gdańsku, więc bywał rzadziej. Fima czuł się u nas jak u siebie w domu. Obaj byli bardzo kochani i weseli, ich dowcipy rozweselały wszystkich<sup>10</sup>.

Wujek Misza zwykł mawiać do Felicji, że „wprowadzi ją” w świat. To on wpadł na pomysł, aby spędziła wakacje z jego synkiem Frankiem. Mieli pojechać do Szwajcarii Kaszubskiej, do Wieżycy, ale najpierw odwiedzić sam Gdańsk. Felicja wspomina: „Pojechałam sama i nie bałam się, bo już byłam dwa razy u babci w Białymstoku”. Miała jednak świadomość, że ta podróż to co innego, ona była „zagraniczna”. Gdańsk był Wolnym Miastem. Dotąd Felicja jako dziewięcioletnia dziewczynka była wpisana do dokumentu taty, teraz dostała własny paszport i była z tego bardzo dumna.

Na dworcu w Gdańsku oczekiwali na dziewczynkę Frank i jego mama, którą nazywano Bebchen. Frank był młodszy od niej, miał blond czuprynę, opadającą na duże, brązowe oczy, delikatną buzię, a gdy się śmiał, był bardzo podobny do swojego ojca. Dziewczynce spodobał się ogromnie, niestety trudno im było się porozumieć: „Oboje mówili tylko po niemiecku i musiałam się domyślać, o co chodzi”. W Gdańsku chodzili z Frankiem na spacer:

Na domach wisały długie flagi, ale nie polskie, tylko czerwone z czarnymi krzyżami, zakreślonymi po bokach. Na ulicach pełno było żołnierzy, nosili na rękawach opaski z takimi samymi znakami, jak na flagach. Głośno tupali butami. Chociaż się nie bałam, było jakoś nieprzyjemnie.

<sup>9</sup> *Gdańsk 1939. Wspomnienia Polaków-Gdańszczan*, wyb. i oprac. B. Zwarra, Gdańsk 1984, s. 327, a przede wszystkim s. 608.

<sup>10</sup> Zdarzenia opisano w: F. Nowak, *Moja gwiazda*, Białystok 1991, s. 20–21.

Tata, Jakub Raszkin, przy pożegnaniu, jeszcze na dworcu w Warszawie, powiedział do córki, żeby się nie bała, wyjaśnił jej również, jak wygląda „znak hitlerowski” – *hakenkreuz*. Mylnie ocenił, że władza Hitlera w Niemczech długo nie potrwa, a Liga Narodów coś w jego sprawie postanowi. Mały Frank pokazał dziewczynce z Warszawy swoją szkołę, specjalnie zbudowaną, „nie jak moja w starej kamienicy z lokatorami” – zauważyła Felicja. Odwiedzili również rodziców mamy Franka. To było dobre miejsce:

Ucieszyłam się, jakbym zobaczyła starych znajomych, bo w ich mieszkaniu stały takie same, jak u babci w Białymstoku, ciężkie, rzeźbione meble.

Podczas tych wakacji dzieci zaprzyjaźniły się ze sobą, Felicja coraz lepiej rozumiała niemiecki, a nawet starała się w tym języku trochę mówić. Potem, gdy opuścili Gdańsk i wybrali się do Wieżycy, dziewczynka mogła usłyszeć nowy dla siebie język. Właściciel domu, w którym się zatrzymali, „mówił bardzo dziwnie, ani po polsku, ani też po niemiecku”. Tato wyjaśnił, że mężczyzna jest Kaszubem. Pojawienie się ojca ucieszyło Felicję: „Prawdziwe zwiedzanie Kaszub zaczęło się dopiero po przyjeździe taty”. Razem oglądali stary klasztor w Kartuzach, Wejherowo i inne miasteczka. Dotarli do Gdyni, a stamtąd popłynęli na Hel. Znowu trafili do Gdańska i Sopotu. To była „wspianiała podróż”, która zakończyła się wizytą u babci Marii-Muszki Raszkin w Białymstoku. Wszystko to już niebawem przestało istnieć, ludzie, których kochała Felicja, odeszli na zawsze. Straciła podczas wojny całą swoją rodzinę. Ona ocalała, a potem, z przyczyn politycznych, wyjechała w 1971 roku do Danii. Tam zmarła w 2015 roku.

#### PO CO TO WSZYSTKO

Pewnego dnia wybrałem się do czytelnicy prasy, aby ujrzeć dzień swojego narodzenia. Wstrząsająco dokładny, a składający się ledwo z czterech stron blok informacyjny „Dziennika Bałtyckiego” ominął to ważne dla mnie wydarzenie, wspominając o wielu innych, tworzących sierpniową codzienność. Dzień moich urodzin był dość pochmurny, ale ciepły, temperatura powietrza miała dochodzić nawet do 28 stopni, a wody w zatoce do 18. Można się było o tym dowiedzieć, płacąc 50 groszy, ale po co – ktoś powie – skoro wystarczyło wyjść na ulicę, pojechać na plażę. Nie wszystko jednak, o czym pisano w prasie, dałoby się zobaczyć na własne oczy. Choćby przelot nad terytorium Ludowej Ojczyzny samolotu rządowego zaprzyjaźnionego mocarstwa. Z jego pokładu pierwszy sekretarz KC komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Nikita Chruszczow, co promieniał jak słońce, pozdrawiał bratni naród, do którego dołączyłem w godzinach porannych. Biały samolot Aeroflotu z czerwoną flagą na ogonie parł dzielnie pod wiatr, wiejący umiarkowanie i z kierunków południowych. Spokojny, nie to, co jego szalejąca w tych dniach po całych Karaibach daleka kuzynka Cleo, tajfun, co w samym Au Prince na Haiti pozbawił życia 122 osoby.

Ja tymczasem przedarłem się ku życiu, ku mamie, pielęgniarce, siostrom, braciom, dziadkom, sąsiadom, ku miastu, w którym o godzinie dziewiętnastej w dawnym

„Żaku” przy Wałach Jagiellońskich odbyć się miał wieczór taneczny przy lampionach. Spóźniłem się na losowanie popularnej gry „Jantar”, w której można było wygrać nie tylko pieniądze, ale również cenne nagrody rzeczowe, w tym telewizor „Neptun”, pralkę „Kasię” i importowaną maszynkę do golenia. Kolejne losowanie, które miało miejsce dwa dni później na Siedlcach, w lokalu przy ulicy Strzeleckiej 13/14 o godzinie dziewiątej, nie przyniosło szczęścia mojemu wujkowi, kochającemu hazard. Nagrodą pocieszenia był dla niego zaszczyt zostania moim chrzestnym.

Wkrótce potem, abyśmy nie poczuli się pominięci – ja z powodu niemożności uczestniczenia w potańcówce, wujek z powodu niepowodzenia na loterii, inni z jakichś innych racji – odwiedził nas w Gdańsku sławny francuski generał. Charles de Gaulle przejechał ulicą Legnicką, tuż pod naszymi oknami, zmierzając w kierunku cmentarza wojskowego w pobliżu Cygańskiej Górki – widziałem go, widziałem z pewnością, jeśli tylko nic ważnego nie odwróciło mojej uwagi, na przykład jaskółka albo babciny uśmiech.

Mówi się, że życie składa się z drobiazgów. Być może dotyczy to nie tylko ludzi, lecz także i miasta. Ekspresjonista Max Beckmann na swoim obrazie przedstawiającym dworzec we Frankfurcie umieścił kota. Siedzi on sobie spokojnie gdzieś w kącie i patrzy. To nie jest młodziak, co to ma fiu bździum w głowie, niebezpieczny dla siebie i wszystkich mogących się stłuc domowych sprzętów, taki, co wejdzie na drzewo lub dach i musi go potem stamtąd ściągać strażacka brygada. To stary, mądry kot, który wie, o co w tym wszystkim chodzi, wie, jakie jest życie, bo przetrwał na śmietniku niejedną zimę. Koty patrzą na świat i rejestrują zdarzenia. Są świadkami naszych zachowań i, jak twierdzą niektórzy, staną kiedyś przed sądem Najwyższego, aby Mu opowiedzieć, kim byliśmy naprawdę, wtedy, gdy towarzyszyła nam myśl: „Nikt przecież nie patrzy”. Ten esej jak żaden inny składa się z impresji, kto jest jego bohaterem, sam nie wiem – pomyślcie. Życie tak przedstawione to rodzaj dworcowej poczekalni, ktoś siedzi, ktoś wchodzi, ktoś wyjeżdża. Żydowski pisarz bez pieniędzy, malarz, zanim wyruszy na front, profesor Gimnazjum, dziewczynka z Warszawy w wielkiej podróży w nieznane, niemowlę, które przyszło na świat w gdańskim szpitalu wojewódzkim im. Mikołaja Kopernika. Wszyscy jesteśmy zamknięci w walizeczce pełnej wspomnień. Poeta Icyk Manger, uciekając przed śmiercią najpierw do Paryża, potem do Londynu, zabrał jedną – nazywał ją *box*, bo była tekturowa, z okuciami na rogach. Kiedyś w prawie każdym domu było coś takiego.

#### Streszczenie

Mówi się, że życie składa się z drobiazgów. Zebrałem wspomnienia zawarte w listach i szkicach, posegregowałem notatki skreślone na marginesach. Przyjrzałem się im, doświadczając smutku. A potem sklejałem je skrupulatnie, tworząc swoją opowieść o ludziach, którzy odwiedzili Gdańsk w latach dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku. Moi bohaterowie spacerowali uliczkami Starego Miasta, wędrowali po plaży, rozmawiali, coś czytali, słuchali muzyki, myśleli o przeszłości i przyszłości. Ich głos, dobiegający mnie z tamtej strony, brzmiał niczym znajomy akord, zmusił do zatrzymania się i refleksji nad wspólnym dla nas losem, nad przemijaniem, naszymi relacjami z innymi ludźmi, z miejscami, do których przybywamy, choćby na krótko.

W mej opowieści pojawiają się rosyjski pisarz światowej sławy Dmitrij Mereżkowski, znakomity malarz Max Beckmann oraz cytaty z *Dwunastu krzesel* braci Pietrow i zapomnianego Izraela Rabona. Ujrzymy Gdańsk oczami dziewięcioletniej żydowskiej dziewczynki z Warszawy, która przyjechała tutaj na wakacje. Była podekscytowana, bo chociaż już wcześniej odwiedzała swoją babcię w Białymstoku, to ta podróż była inna – wyjeżdżała za granicę. Patrząc na budynki, udekorowane długimi, czerwonymi flagami ze swastyką, nie przeczuwała, co w niedalekiej przyszłości przyniesie los, złowrogi i okrutny. To była „wspaniała podróż” – tak o niej napisała. Podczas wojny straciła całą swoją rodzinę. Lata dwudzieste i trzydzieste, miasto i ludzie, tak dawno... Może nie warto tego wszystkiego rozpamiętywać. Nie warto? A my, co po nas zostanie?

Słowa kluczowe: Dmitrij Mereżkowski, Max Beckmann, Ilija i Eugeniusz Pietrow, Izrael Rabon, Felicja Raszkin-Nowak, Wolne Miasto Gdańsk, Icyk Manger

#### Abstract

It is said that life is made up of little things. I collected accounts from letters and roughs, sorted through the notes on page margins. I gave them a close look experiencing sadness. And then I glued them meticulously together, creating my story about the people who visited Gdańsk in the twenties and thirties of the last century. My heroes were walking along the streets of the Old Town, strolling on the beach; they were talking, reading something, listening to music and thinking about the past. Their voices, which reached me from the other side, sounded like a familiar chord, forced me to stop and reflect on our common fate, on our relationships with other people and the places we come to, if only for a short time.

In my story, there appear the world-renowned Russian writer Dmitri Merejkovski, the eminent painter Max Beckmann, as well as quotes from *The Twelve Chairs* by the Petrov brothers and forgotten Israel Rabon. We can see Gdańsk through the eyes of a nine-year-old Jewish girl, who arrived here to spend her holidays. She was excited; she had already visited her grandmother in Białystok earlier, but this journey was different – she was going abroad. Looking at the buildings decorated with long red swastika flags, she could not foreknow what, in the near future, the ominous and cruel fate would bring. It was “a wonderful journey” – that’s what she wrote about it.

During the war she lost almost her entire family. The twenties and thirties, the city and the people, so long ago... Perhaps it is not worth dwelling on all that. No? And us, what is going to be left of us?

Keywords: Dmitri Merejkovski, Max Beckmann, Ilya and Eugene Petrov, Israel Rabon, Felicja Raszkin-Nowak, Free City of Danzig, Itzik Mange